MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK VIII • 1937 • NR 5
ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

TREŚĆ NUMERU

NR 5 ● ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

SOMMAIRE

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

wychodzi rocznie w 9 zeszytach w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Wniebowzięcie; 8. Św. Michał; 9. WW. Świętych.

Rok administracyjno-redakcyjny zaczyna się od Adwentu.

PRENUMERATA ROCZNA 8,— ● ZNIŻEK NIE UDZIELA SIĘ

REDAKTOR NACZELNY: KS. DR STANISŁAW BROSS
REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. DR KAZIMIERZ BIESZK

Adres Wydawnictwa: **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań,** Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P. K. O. nr 213-737. Tel. 59-23

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dr Bieszka Kazimierza — **Pelplin,** Seminarium Duchowne.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK VIII ● 1937 ● NR 5 ZESŁANIE DUCHA ŚW.

●

ZIELONOŚWIĄTECZNE UWIEŃCZENIE NOWEGO ŻYCIA

Ks. dr Kazimierz Bieszk

Pojmowanie uroczystości Zesłania Ducha i umieszczenia ich w organizmie roku kościelnego nie bywa zawsze rzeczowe ani bardzo treściwe. Wolno nawet powiedzieć, że bywa beztreściwe, jałowe, gdy chodzi o wydobywanie religijnych wartości tego święta i zastosowanie ich do życia chrześcijańskiego. Przez długi czas mówiono i dziś jeszcze się mówi o osobnym „okresie Zielonych Świąt", rozpoczynającym się rzekomo ze świętem Zesłania Ducha: mszał zaś wyraźnie zalicza to święto do okresu wielkanocnego. Dzielono rok kościelny na trzy okresy, przydzielając po jednym każdej osobie w Bogu w ten sposób, że okres Bożego Narodzenia głosi miłość Ojca, Wielkanoc miłość Syna, Zielone Świątki miłość Ducha Św. Wobec tego należy przypomnieć słowa Leona XIII, który podkreśla, że aby uniknąć niebezpieczeństwa wniesienia podziału w jedność Bożą, nigdy nie obchodzimy uroczystości którejś z trzech osób w Bogu. W żadne też święto nie obchodzimy uroczystości drugiej osoby w Bogu, lecz zawsze i jedynie W c i e l o n e g o Słowa, a więc Chrystusa, Pana naszego. Pisze więc papież 9 maja 1897 w orędziu o Duchu Św. „Divinum illud": „To jest wiara katolicka, że j e d n e g o Boga w Trójcy a Trójcę w jedności czcimy. Poprzednik nasz Innocenty XII odmówił stanowczo prośbom ustanowienia osobnych uroczystości, poświęconych czci samego Ojca. A chociaż w niektóre dni uroczyście obchodzimy poszczególne tajemnice wcielonego słowa, to przecież żadnym odrębnym świętem nie czcimy słowa jedynie ze względu na jego boską naturę. Owszem, także dzień Zielonych Świąt wprowadzono dawnymi czasy nie dlatego, by Ducha Św. samego w so-

bie uczcić, lecz aby wspomnieć na zewnątrz Jego przyjście lub zesłanie. Zarządzono to wszystko po roztropnym namyśle, aby zapobiec niebiezpieczeństwu przejścia od rozróżnienia osób do rozróżnień w samej naturze Boskiej"[1]). Tak więc na Zielone Świątki nie czcimy Ducha Św., tylko wylanie Jego na apostołów i młody Kościół, który wówczas po raz pierwszy jawnie ukazał się światu. To przyjście Ducha Św. zaś dopełnia wielkanocne dzieło odkupienia i wieńczy je. Jak na Wielkanoc chrzci się katechumenów i cała liturgia zielonoświąteczna wzoruje się na wielkanocnej. Zielone Świątki stanowią uroczyste zakończenie i jakby drugi szczyt w długim paśmie uroczystości wielkanocnych, obchodzonych przez pięćdziesiąt dni a obramowanych z jednej strony Zmartwychwstaniem Pańskim z drugiej Zesłaniem Ducha Św. „A w ostatnim, wielkim dniu uroczystości, stał Jezus i wołał, mówiąc: Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie i czerpie! Kto wierzy we mnie, z jego głębi — jak powiada Pismo — wypłyną rzeki wody żywej. To zaś wyrzekł o Duchu, którego otrzymać mieli wierzący w niego. Duch bowiem jeszcze nie był dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony" (Jan 7, 37—39). A Paweł św. dodaje: „Pan jest Duch" (2 Kor. 3, 17). Przez pośrednictwo Chrystusa otrzymujemy Ducha Św. On go nam zsyła od Ojca. Bez Chrystusa nikt nie dostąpi Ducha Św.

„Rok Kościoła jest dla wszystkich klasycznym kursem religii, nawracającym wciąż, wzbogacającym dorocznym przyrostem dusze, aż się zupełnie zadomowią w jego świecie duchowym. Tkanina tego roku kościelnego nie jest wprawdzie do ostatnich szczegółów wykończona, gdzieniegdzie nawet pokrzyżowana wątkiem poprzecznym. Jest niejako wielkim malowidłem, działającym na odległość: grubym pędzlem nałożono barwy, płótna tego nie można oglądać przez lupę. Nie można z niego uczynić historii objawienia lub żywota Jezusowego, tym mniej zaś traktatu dogmatycznego, a już zgoła nie w ten sposób, by rok ten podzielić według trzech osób w Bogu. Sterczą natomiast w roku kościelnym potężnie główne filary całej teologii... A filarami tymi są: Chrystus i odkupienie przez niego —

---

[1]) Przytacza Joseph Kramp S. J.: Bete mit der Kirche, Münster 1936, str. 320.

Boże Narodzenie i Wielkanoc. Można po prostu powiedzieć, że oba te główne święta odpowiadają dwom zasadniczym rozdziałom dobrej nowiny: na Boże Narodzenie znajduje się na pierwszym planie postać Chrystusa, na Wielkanoc Jego dzieło. Albo mówiąc innymi słowy: oba główne święta z okresami swymi odpowiadają dwom szeregom wypowiedzi, następujących w Składzie Apostolskim po wyznaniu Chrystusa (wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna jego jednorodzonego, Pana naszego, który...), a więc :wcielenie z Ducha Św. z Marii Panny, oraz męka, śmierć i wywyższenie Chrystusa do prawicy Ojca. Luźniej już przyłączone w Składzie Apostolskim wypowiedzi o Duchu Św., o św. Kościele i sakramentalnej jego władzy, wreszcie o chwale ostatecznej odnajdujemy również już w obchodzie wielkanocnym. Streszczają je raz jeszcze Zielone Świątki, końcowe święto okresu wielkanocnego; te prawdy wszakże nie są tyle przedmiotem osobnych uroczystości świątecznych, jak raczej trwałą posiadłością karmiącą i zasilającą każde święto, nawet wszystko życie Kościoła. Boże Narodzenie i Wielkanoc pozostaną zaś głównymi filarami"[1]).

Zielone Świątki należą zatem do Wielkiejnocy. Co czterdziestnica (post) przygotowała, rozwija okres pięćdziesięciu dni powielkanocnych aż do zupełnego spełnienia w dniu Zesłania Ducha Św. W myślach i tekstach liturgicznych tego czasu sporo jest pomostów, łączących czterdziestnicę z pięćdziesiątnicą[2]). Katechumeni stali się nowochrzczeńcami, pokutnicy — odrodzonymi i świętymi członkami Kościoła. Zmartwychwstał dobry Pasterz, którego w czasie postu tyle razy ukazywano katechumenom jako tego, który ich będzie paść i prowadzić. Wspomina go już responsorium brewiarzowe (po drugiej lekcji) poniedziałku wielkanocnego: „Surrexit pastor bonus!" Poświęcona mu jest poza tym cała niedziela druga. — Nowe życie Boże, rozkwitające w duszach odrodzonych, rozsadza ciasne kolisko własnego wnętrza i szykuje się do zwycięskiego pochodu w świat. On, pogrążony w grzechu, niepo-

---

[1]) Josef Andreas Jungmann S. J.: Die Frohbotschaft und unsere Glaubensverkündigung, Regensburg, Pustet 1936, 127 n. [2]) Johannes Pińsk Das Pascha des Herrn. Quadragesima und Pentecostes. Lit. Leben 1935. 109 nn, 270 nn i 1936 28 nn.

rządku i nieukoju ma się ukoić, uporządkować, uświęcić i uzdrowić w Świętym Duchu Zmartwychwstałego. „Wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat: a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza. Któż jest, kto zwycięża świat, jedno ten który wierzy, iż Jezus jest Synem Bożym? Ten jest, który przyszedł przez wodę i krew, Jezus Chrystus (przez wodę chrztu i krew ofiary swojej)". Tymi słowy zwraca się lekcja pierwszej niedzieli powielkanocnej do nowochrzczeńców, którzy po złożeniu zaszczytnej białej szaty chrzestnej wracali w świat. Zadanie, co ich czeka, nie mniej jest także zadaniem całego Kościoła: nieść światu owoce odkupienia. To samo głosi i druga niedziela powielkanocna, niedziela dobrego Pasterza. On zna swoich, oni Jego. Otrzymanym od Niego nowym życiem mają się zawsze cieszyć, ono ma w nich skutecznie działać i się dokończyć, świat upadły ma się podźwignąć (pokomunia, sekreta, kolekta). Odkupieni żyją wprawdzie w tym świecie, ale jest im obcy, czują się w nim tylko „przechodniami i gośćmi, wstrzymującymi się od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy" (lekcja, sekreta niedzieli trzeciej). W radości posiadania nowego życia zmartwychwstali chrześcijanie śpiewają Panu w czwartą niedzielę powielkanocną nową pieśń (introit), jednocześnie zaś słyszą zapowiedź, iż stanie im „dobry i doskonały dar z góry, od Ojca światłości" (lekcja) i że dzieło Pana dokończy się dopiero przez Ducha Św.: „Pożyteczno wam, abym ja odszedł, bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A gdy on przyjdzie pouczy i przekona świat... nie sam od siebie mówić będzie... on mię uwielbi, albowiem z mego weźmie a wam powie" (ewangelia). O tego Ducha i o żywot wieczny, uprzystępniony chrześcijanom w zmartwychwstaniu Chrystusa, każe im prosić liturgia piątej niedzieli.

W nową i ostateczną fazę rozwoju wstąpił świat przez odkupienie. Zmartwychwstanie Pańskie dało początek nowemu stworzeniu, nowemu aionowi. Rozpoczęło się w zasadzie owe tajemnicze przeobrażenie wszechświata, obwieszczone w Objawieniu św. Jana (21, 4—5): „Oto nowe czynię wszystkie rzeczy, albowiem pierwsze minęły"[1]. Przez wniebowstą-

[1]) Por Myst. Christi 1934/35 99 n.

p i e n i e Pańskie ludzkość doznaje wraz z Chrystusem wywyższenia do prawicy Ojca. „Ożywił nas razem z Chrystusem, razem też wzbudził z martwych i razem przeniósł do nieba w Chrystusie Jezusie" (Ef. 2, 5—6). We mszy Wniebowstąpienia modlimy się na „Communicantes" z Kościołem: „W świętej społeczności obchodzimy uroczyście dzień najświętszy, w którym Pan nasz, jednorodzony Syn twój, zjednoczoną z sobą naturę naszą w chwale po prawicy twojej umieścił". Do tej chwały świat i zamieszkująca go ludzkość winny dojrzeć. Prosimy dlatego w kolekcie Wniebowstąpienia, „byśmy sercem i myślą z nim w niebie przebywali". Dojrzeją zaś przez moc Ducha Św. On sprawił, iż ciało Chrystusa na ziemi godnym się stało przemienionego i chwalebnego ciała Pana przy boku Ojca. Zesłanie Ducha Św. rozpoczyna wewnętrzne przeobrażenie świata, że stanie się „nowe niebo i nowa ziemia". Zesłanie Ducha św. jest owocem wniebowstąpienia Pana, łaskawym darem wywyższonego Chrystusa dla swoich wiernych.

„Okres pięćdziesięciu dni, Pentekostes, ma się ku końcowi; Pascha Pańska, przejście jego z śmierci do życia a raczej ze starego życia do nowego życia sprawia wylanie Ducha Św. w dniu Zielonych Świątek. To zesłanie jest trwałą pieczęcią Boga w Trójcy jednego pod dziełem odkupienia. Stwierdza się jakby dokumentem, że losy wcielonego Syna Bożego, Syna człowieczego nie mają pozostać Jego losem osobistym, lecz powtórzyć się w losach ludzkości i kosmosu"[1]).

DNI KRZYŻOWE

M. Byłkowski

Radosny nastrój okresu wielkanocnego bywa niejako zmącony czterema dniami modlitw błagalnych, które w tym czasie Kościół rzymski obchodzi. Przypadają one na dzień 25 kwietnia oraz w 3 dni poprzedzające Wniebowstąpienie.

[1]) Pińsk, j. w. 1936, 35.

W tych dniach odprawiają się publiczne modły i odbywa się procesja z śpiewem litanii do W. W. Świętych na uproszenie zachowania płodów ziemi i odwrócenia wszelkich nieszczęść.

Polska nazwa — dni krzyżowe — pochodzi stąd, iż w te dni procesje po wsiach wychodzą do krzyżów znajdujących się na polach lub przy drogach.

Procesja w dzień św. Marka — 25 kwietnia — co do pochodzenia jest najstarszą[1]), stąd też jej nazwa łacińska — Litaniae majores = procesja błagalna starsza lub też przedniejsza. Poświadczają ją po raz pierwszy teksty liturgiczne z czasów Grzegorza W., mianowicie z roku 598, lecz obchodzono ją niezawodnie już dawniej, w 5 wieku. Ostatecznie zaś początki tej procesji wywodzą się z pogańskich obchodów odbywanych ku czci rzymskiego bożka (demona) rdzy zbożowej, Robigusa, które przypadały na dzień 25 kwietnia. W tym dniu w uroczystej procesji szli Rzymianie na pola prosić tego bożka, aby uchronił ich zboża i pola od rdzy zbożowej, w ogóle od wszelkich klęsk. Dla przebłagania go składano w ofierze w gaju mu poświęconym rudego psa — Robigalia (cfr. Dr. T. Zieliński, Rzym i jego religia, s. 17). Widzimy z tego, że i poganie uznawali swą niemoc wobec sił przyrody. Szukali więc opieki i pomocy u swoich bożków. Kościół nie miał powodu do odrzucenia takich zapatrywań i naturalnych porywów. Przeciwnie przyjął je i nadał im właściwy kierunek, cel. Nauczył ludzi szukać pomocy w utrapieniach u Boga, Twórcy wszechświata i Dawcy wszelkiego dobra. Litaniae minores — trzy dni modlitwy przed Wniebowstąpieniem — są późniejszego pochodzenia. Początków tych procesyj szukać należy na pierwszych kartach historii Europy średniowiecznej. Znajdziemy tam rozdział zatytułowany strasznym a dziś dla nas niezrozumiałym już słowem — „Wędrówka ludów". W tych słowach zawiera się cała tragedia, jaką przeżyły narody europejskie wypierane i mordowane przez dzikie hordy Gotów i Hunnów. Wyginęły wtedy całe narody, kwitnące życiem i bogactwem miasta obracały się w perzynę, uprawne pola zamieniały

---

[1]) Procesja ta jednak nie ma nic wspólnego z świętem św. Marka, które jest późniejszego pochodzenia.

się w pustynię. Cały dorobek kulturalny chrześcijaństwa uległ zagładzie (np. w prowincjach kośc. w Afryce i na Bałkanie). Ciągłe wojny, zaraza, głód, nieurodzaje — skutki tych wędrówek — zda się sprzysięgły, by wyniszczyć zupełnie ludzkość.

W tym czasie, pod koniec V. w., żył w Francji w mieście Vienne, leżącym na szlaku, którym ciągnęły wędrujące hordy, świątobliwy biskup Mamertus. I jego diecezji nie ominęły te straszne klęski. On to nawołuje swą owczarnię do pokuty i — dając istniejącym już procesjom większe znaczenie — nakazuje w roku 470 wiernym swej diecezji, dla przebłagania gniewu Bożego i odwrócenia klęsk odbywać przez 3 dni publiczną procesję przy poście i modłach. Bóg wysłuchał i klęski oddalił. Za przykładem bp. Mamerta poszli i inni biskupi francuscy. Synod w Orleanie w r. 511 poleca, by w całej Francji corocznie te procesje się odprawiały. W VII w. nabożeństwo to przyjęło się w Hiszpanii. W Rzymie zaś ok. 800 r. za papieża Leona III, skąd rozpowszechniły się po całym Kościele zachodnim (cfr. Encyklop. kośc. t. III, s. 52; Herdt, S. Liturg. Praxis t. III, n. 76; L. Fischer, Lebensquellen vom Heiligtum s. 157).

W te dni zachował się stary zwyczaj a raczej resztki dawnego zwyczaju nabożeństwa stacyjnego, gdy wierni gromadzili się w umówionym kościele (ecclesia collecta), potem śpiewając litanię do WW. Świętych szli procesją do kościoła stacyjnego (statio).

Przejmujący musiał to być widok tych niezliczonych rzesz, zbierających się zewsząd w wyznaczonym kościele, z którego szli procesją do kościoła stacyjnego boso, z głowami posypanymi popiołem, z żałosnym wołaniem Kyrie eleison. Cezariusz z Arles podaje, iż taka procesja w te dni modlitwy trwała pełnych sześć godzin.

●

Po przybyciu do kościoła stacyjnego rozpoczęła się Najśw. Ofiara. Kościół, by jeszcze uroczystszy nadać charakter tym dniom modlitwy błagalnej, koronuje niejako te procesje błagalne utworzeniem osobnego formularza mszalnego. Dzisiejsza forma **Missa Rogationum** znana już była w IX w. Jest ona liturgicznym świętem modlitwy błagalnej.

W introicie (Ps. 17) — Kościół przez usta Dawida nawołuje nas do ufności w pomoc Bożą. Zawsze wysłuchani będziemy, jeśli nasze prośby, troski złożymy w dobre i pewne ręce Boga, który nas miłuje.

Oracja jest wyznaniem niezachwianej ufności w dobroć i Opatrzność Bożą, która nas osłania przed wszelkimi przeciwnościami.

W lekcji uczy nas św. Jakub, apostoł, który od ciągłego modlenia się odgniótł sobie kolana, iż „wiele może usilna prośba sprawiedliwego" (5, 16). Przykład Eljasza ma wzmocnić naszą ufność. „Wysławiajcie, więc, Pana, bo dobry jest: bo na wieki miłosierdzie Jego" (Ps. 177, 1).

Jaką moc posiada usilna prośba, o tym mówi sam Chrystus w ewangelii. Słowa tej ewangelii są tak stanowcze i jasne, że niemożliwością jest, byśmy nie widzieli i nie zrozumieli, jak wielkie jest znaczenie usilnej modlitwy. Jaką radością napełniają nas i do jak wielkiej ufności pobudzają słowa Zbawiciela: „Proście a otrzymacie! Szukajcie a znajdziecie! Pukajcie a będzie wam otworzono! Czy jest między wami ojciec, który by swemu dziecku proszącemu o chleb, podał kamień? Jeśli tedy wy, choć jesteście złymi, umiecie dobre datki dawać dzieciom waszym, o ileż więcej Ojciec wasz z nieba, da ducha dobrego tym, którzy go proszą" (Łuk. 11, 9, 13).

Słowa offetorium są jakby echem introitu — „głośno wysławiać będę Pana usty moimi: wśród wielkiej rzeszy wychwalać go będę, iż stoi po prawicy biednego, aby ratować duszę moją od prześladowców jej" (Ps. 108, 30).

W sekrecie Kościół wskazuje na źródło wszelkiej nędzy — na grzech — i prosi, by te dary ofiarne uwolniły nas z więzów grzechowych oraz by wyjednały nam zmiłowanie Boże.

Communio jest nawoływaniem do usilnej i wytrwałej modlitwy: „proście a otrzymacie..."

Postcommunio wypowiada znowu myśl, iż wysłuchanie naszych próśb i okazanie pomocy w naszym utrapieniu wiąże nas ściślejszą miłością z Bogiem. „Modlitwy nasze łaskawymi względami otocz, prosimy Panie: abyśmy jak (teraz) wśród ucisków z darów Twoich bierzemy, tak wśród radości w miłości ku Tobie wzrastali".

ZARYS DZIEJÓW KRZYŻA

Andrzej Wystrychowski O. S. B.

Śmierć Chrystusa na krzyżu rozdzieliła epokę przedchrześcijańską od nowej ery — „wolności synów — dzieci bożych". Krzyż na Golgocie dał początek nowemu aionowi i stworzył świat dotąd nieznany — wyznawców — confessores. Dlatego od samego zarania chrześcijaństwa miano krzyż jako symbol Chrystusa we wielkiej czci. Nie było to realistyczne przedstawienie krzyża i umęczonego ciała Zbawiciela, jak niżej zobaczymy, ale posługiwali się pierwsi chrześcijanie symboliką niezmiernie ciekawą. Rozwinęła się ona w katakumbach i przedstawiała prawdy sakramentalne głoszone przez apostołów i ich następców, pod rozmaitymi znakami symbolicznymi. W późniejszej dobie u mnichów na wschodzie zaprowadzono nawet osobny przepis-kanon, który wskazywał w jaki sposób tworzyć „eikon" służący do kultu religijnego. Zresztą sama alegoryczno-symboliczna metoda myślowa starożytnych wywierała swój wpływ na kształtowanie się pojęć pierwszych chrześcijan, a następnie stosunki życiowe w jakich obracali się „confessores" nie pozwalały na realizm krzyża.

Najstarszym i najwięcej popularnym znakiem krzyża jest monogram Chrystusa występujący w kilku odmianach. I tak w II wieku spotykamy monogram składający się z liter greckich I X, więc zaczynających imię Jezus: I e s o u s X r i s t o s. Godło to przypominało wtajemniczonym, w swej zwięzłej formie, całe „mysterium redemptionis". Po wizji zaś Konstantyna występuje na widownię nowy znak symboliczny w postaci greckich głosek X P lub X: X R I S T O S. Znak ten — podług Euzebiusza — umieszczony był na wojskowej chorągwi „labarum", którą Chrystus ukazał Konstantynowi. Znaki te „znaki Konstantyna" spotyka się często i gęsto w katakumbach na freskach i płytach grobowych. Przy końcu IV wieku symbolon X P, (X R I S T O S) przechodzi w tak zw. „crux monogrammatica" (⳨ ☧), w krzyż monogramowy. Symbolon krzyża zastępowała niekiedy swastyka, nazwana przez chrześcijan „crux gammata", krzyżem gamowym, który składał się jakby z czterech odwróconych „L" (卐). Swastyka zachowała się w katakumbach na fresku z IV w. u św. Piotra i Marcelina.

Symbolem więcej już podobnym i przypominającym dzisiejszy krzyż było hebrajskie „T" (Tau), wykładane i w Starym Testamencie symbolicznie. Dla sprawiedliwych znak ten był symbolem szczególnego wyzwolenia i chronił ich od zagłady (Ezechiel IX, 4). Tertulian nazywa „Tau" „species crucis" (Adv. Marc. 3, 22), a Klemens Aleksandryjski: „t o u k y r i a k o u s e m e i o n t y p o n". Na pochodzenie zaś egipskie wskazuje znowu inny, używany także przez chrześcijan, symbolon, przypominający krzyż i nazwany „crux ansata", krzyż nilowy. „A N C H" jest wyrazem egipskim i oznacza tyle co życie, żywot. Dla chrześcijan był więc drogowskazem prawdziwego życia w Chrystusie (Ego sum via, veritas et vita). Przypominał hebrajskie „T" tylko na poziomym ramieniu posiadał obręcz, oznaczającą prawdopodobnie słońce (☥).

Jak wspomnieliśmy już wyżej, sposób myślenia i mówienia przez podobieństwa u starożytnych wykluczył wszelki realizm w sztuce starochrześcijańskiej, przede wszystkim w sztuce sakralnej-katakumbowej. Musimy jednak i o innych niemniej ważnych czynnikach i przyczynach wspomnieć, które skłoniły wyznawców Ewangelii do symbolizmu. W czasach wielkich prześladowań starano się odwrócić uwagę prześladowców od prawdziwej religii i jej zwolenników. Chrześcijanom zaś nie wolno było pod groźbą kar wtajemniczać pogan w arkana wiary św. i nauki. Jeżeli wczujemy się znowu w położenie kulturalne pierwszych chrześcijańskich gmin, to spostrzeżemy, że u Rzymian, Greków i Żydów śmierć na krzyżu uważano za największą hańbę, jaka spotkać mogła człowieka. Cycero wyraża się o karze śmierci na krzyżu jako o „s e r v i t u t i s s u m m u m e x t r e m u m q u e s u p p l i c i u m" (in Verrem 66) i nazywa ją: „c r u d e l i s s i m u m, d e t e r r i m u m s u p p l i c i u m". Dlatego więcej odpowiednim zdawało się przedstawiać Chrystusa na krzyżu pod osłoną tajemniczego znaku symbolicznego! Dopiero, gdy na mocy edyktu mediolańskiego (312) przyznano chrześcijaństwu prawne stanowisko w państwie rzymskim, rozpoczyna się błogosławiony rozwój nauki ewangelicznej. Stosunki, jakie zapanowały później, przyczyniły się do podniesienia sztuki sakralnej. Zjawia się w twórczo-

ści sakralnej konkretny typ Chrystusa, Dobrego Pasterza. Dla chrześcijan przyjemne było to przedstawienie Zbawiciela, ponieważ przypominało Jego troskliwość o wiernych.

Sposób ujęcia i przedstawienia Dobrego Pasterza wskazuje na pochodzenie i wpływy hellenistyczne, chociaż i opowieści Chrystusa Pana u św. Mateusza (18, 12), św. Łukasza (15, 3—7)i przyrównanie się Chrystusa do Dobrego Pasterza u św. Jana działały do pewnego stopnia na powstanie wspomnianego typu. Co do wyglądu to Dobry Pasterz przedstawiony jest w postaci młodzieńca bez zarostu, o idealnej piękności ciała. W oczach odzwierciedla się nadprzyrodzoność a długi, kędzierzawy włos spływa z Jego głowy i okrywa ramiona. Przez młodzieńczość starał się artysta o oddanie i uwydatnienie Jego boskiego pochodzenia i nieśmiertelności.

W V wieku zaś ukazuje się znak krzyża nie osłonięty symbolizmem. Nie zwracano jeszcze uwagi na moment cierpienia, raczej podkreślano zwycięstwo, triumf i wywyższenie Chrystusa. Nie zachodziły zrazu zasadnicze różnice pomiędzy wschodnim i zachodnim typem Ukrzyżowanego i krzyża. Chrystus na krzyżu był przedstawicielem siły i życia, panem nad śmiercią: „moritur et mortem domat" (Aur. Prudentius PL 60, 495). „Krzyż — powiada św. Hilary — jest dla Chrystusa tronem a ukrzyżowanie triumfem"!

Większe natomiast zmiany w ikonografii krzyża nastąpiły w czasach zatargów dogmatycznych i chrystologicznych. Wyłoniły się z czasem problemy zjednoczenia się w Chrystusie natury boskiej i ludzkiej. Powstają różne systemy rozwiązań a zarazem wszelkiego rodzaju herezje. Nestorianie rozłączali naturę boską i ludzką w Chrystusie tak dalece, że naruszyli jedność Osoby Chrystusa, Boga i Człowieka, — inni wpadli w drugą krańcowość, mieszając razem boską i ludzką naturę Chrystusa. Ponieważ akt ukrzyżowania należał w życiu Zbawiciela do scen, które dobitnie i wyraźnie podkreślały ludzką naturę Jego, wykorzystano sztukę do celów apologetycznych. Odtąd zaakcentowano silnie cierpienie! Monofizyci znowu unikali wszystkiego, co mogłoby zwrócić uwagę na obecność natury ludzkiej tak, że jeszcze w V wieku w Abisynii i Egipcie używano krzyża bez jakiejkolwiek podobizny Ukrzyżowanego.

W okresie od VI do X wieku spotykamy dalej wizerunek Chrystusa na krzyżu jako „KYRIOSA", który nie cierpi ale zwycięża, odzianego w liliowe „colobium" czyli tunikę długą bez rękawów, symbol Jego królewskiej i arcykapłańskiej władzy i godności. W XII wieku zdobi jeszcze głowę Zbawiciela złota korona na znak chwały i potęgi. Nie przedstawiano więc oznak cierpienia, męki i umęczenia. Dla pierwszych chrześcijan krzyż stanowił początek godności królewskiej Chrystusa i Jego panowania nad światem!

Zerwanie z idealnym przedstawieniem Chrystusa na krzyżu nastąpiło w XIII wieku. Krzyż stracił swoją wymowną i głęboką symbolikę oraz znaczenie królewskiego tronu, ponieważ na zawsze przerwano nić łączącą z tradycją zarania chrześcijaństwa! Obecnie jednostronne i indywidualne przeżycia stały się podstawą i pobudką twórczości w dziedzinie religijnej. Sztuka przestała towarzyszyć dogmatowi. Nowy kierunek kładzie celowo główny nacisk na cielesne cierpienia, co uwypukliło się w całej stylizacji krzyża i korpusu aż po dzisiejsze czasy. Ważną rolę, w kształtowaniu się realistycznego przedstawiania cierpienia, odegrał duch rygorystycznej ascezy.

Naszym zdaniem — jeżeli wgłębimy się w teksty liturgiczne i w samą istotę liturgii — jest to fałszywe pojmowanie sceny ukrzyżowania! Liturgia nie zapomniała bynajmniej o fakcie wyniesienia nas na wyżyny synostwa bożego przez krwawą śmierć Chrystusa na Golgocie — ale celem jej jest coś więcej, bo sam czyn zbawczy naszego Kyriosa-Sotera! I Kościół św. czci w modlitwach liturgicznych Jezusa Ukrzyżowanego, lecz widzi w Nim nie tylko „męża boleści", ponieważ nawet teksty modlitw liturgicznych Wielkiego Tygodnia owiane są otuchą zwycięstwa, triumfu i radości.

„Krzyż — mówi ks. biskup Keppler — staje się znakiem zwycięstwa, a wiąc znakiem radości. Mrok i rozpacz uchodzą przed nim, otacza go chwała zmartwychwstania. Opromienione przez ową chwałę drzewo krzyża staje się drzewem żywota i niewyczerpanej siły, suchy pień wydaje kwiaty i owoce, z korony cierniowej wyrastają róże".

Powinniśmy pamiętać, że Chrystus według pojęć i nauki pierwszych wyznawców Ewangelii jest „KYRIOS" w całej pełni

i znaczeniu tego wyrazu — a nie — zniekształconym człowiekiem przez cierpienie i zadane katusze.

„Zwycięska korona krzyża — pisze św. Cyryl Jer. — przyniosła duchowo niewidomym światło. Uwolniła wszystkich, którzy pod jarzmem grzechu spoczęli, a ludzkość całą zbawiła" (XIII kat.), św. Jan Złotousty dodaje: „Chciejmy raczej krzyż Chrystusa nosić niż koronę, ponieważ przez krzyż całe nasze zbawienie się dokonało. Ilekroć ktoś się odradza (chrzest św.) jest obecny krzyż. Jeśli ktoś pożywa tajemniczy pokarm (Eucharystia), bywa święcony lub inną jaką wykonuje czynność, to ten znak zwycięstwa nam towarzyszy". Słuszne więc jest wypowiedzenie św. Augustyna: „si spectat pietas, grande mysterium", jeżeli człowiek spogląda na krzyż z miłości, jest on dla niego tajemnicą wielką!

Literatura: Dr T. Kruszyński: Dzieje sztuki starochrześcijańskiej. J. Cibulka: Starokrestanska Ikonografie a zobrazowani Ukřižovaneho. Franz Buettgenbach: Geschichte des Kreuzes vor und nach Golgotha. Stockbauer J.: Kunstgeschichte des Kreuzes. Kaufmann: Handbuch der christlichen Archeologie.

JESZCZE O MSZY NA CZEŚĆ CHRYSTUSA KAPŁANA[1])

Dr Władysław Jelonek

Ze względu na to, że formularz mszy św. na cześć Chrystusa Kapłana ukazał się równocześnie z encykliką „O kapłaństwie katolickim", musimy rozpatrywać go łącznie z tą encykliką, zwłaszcza z tymi jej miejscami, w których cytowane są te same teksty z Pisma świętego, które są zamieszczone w formularzu mszy na cześć Chrystusa Kapłana. Przede wszystkim musimy wziąć pod uwagę ten ustęp z encykliki, który słowami św. soboru trydenckiego mówi o ustanowieniu przez Chrystusa w czasie Ostatniej Wieczerzy sakramentów kapłaństwa i Eucharystii. Sobór trydencki cytuje następujące teksty Pisma świętego: Żyd. VII, 24; I. Kor. XI, 23, 24—26; Ps. CIX, 4; Łuk.

[1]) p. „Mysterium Christi" nr. 7/8 z r. 1936.

XXII, 19. Te teksty znachodzimy w formularzu mszy św. na cześć Chrystusa Kapłana: Ps. CIX, 4 w introicie; Żyd. VII, 24 w wersecie allelujatycznym graduału i w alleluja Tempore Paschali; I. Kor. XI, 24-25 w komunii; ewangelia wzięta jest z Łuk. XXII. Po głębszym rozważaniu zauważymy jeszcze więcej odpowiedników między treścią słów soboru trydenckiego a treścią formularza omawianej mszy wotywnej.

O czymże bowiem mówi sobór trydencki?

Najpierw o ofierze krwawej na ołtarzu Krzyża, następnie o ustanowieniu ofiary bezkrwawej, a wreszcie o uczynieniu Apostołów kapłanami i o przykazaniu składania ofiary bezkrwawej przez Apostołów i ich następców w kapłaństwie.

O Ofierze krwawej na ołtarzu Krzyża mówi w naszym formularzu mszalnym prefacja o Krzyżu i ofiarowanie; o ustanowieniu Ofiary bezkrwawej mówi ewangelia i komunia, które też w słowach „To czyńcie na moją pamiątkę" zaznaczają uczynienie Apostołów kapłanami i danie im i ich następcom w kapłaństwie władzy i rozkazu sprawowania Ofiary mszy św.

Jak z tego zestawienia widać — i nie mogło być inaczej, — formularz mszy św. na cześć Chrystusa Kapłana mówi i to na kilku miejscach o wiecznym kapłaństwie Chrystusa: Bóg ustanowił Jednorodzonego swego najwyższym i wiekuistym Kapłanem i uczynił to w podwójnym celu: dla chwały Majestatu swego i zbawienia rodzaju ludzkiego (Oracja); „Przysiągł Pan, a nie pożałuje: Tyś jest kapłanem na wieki na podobieństwo Melchizedecha" (Introit); „Ale Jezus, ponieważ trwa na wieki, wiekuiste ma kapłaństwo" (Alleluja); „Chrystus złożywszy za grzechy jedną ofiarę, na wieki siedzi po prawicy Bożej: jedną bowiem ofiarą doskonałymi na wieki uczynił poświęconych" (Ofiarowanie); „Pośrednik nasz Jezus Chrystus" (Sekreta).

Chrystus Kapłan jest Bogiem i Człowiekiem. Że jest Bogiem, podkreśla to nasz formularz mszalny w introicie („Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej") i w lekcji („Tyś mój Syn; jam dziś zrodził ciebie"). Że jest Człowiekiem, mówi wyraźnie lekcja: „On tedy za dni ciała swego..."

Nie brak też w naszym formularzu stwierdzenia miłości Trójcy Przenajświętszej do nas. Dzieło Odkupienia dokonane

na ołtarzu Krzyża („Jedną bowiem ofiarą doskonałymi na wieki uczynił poświęconych" — Ofiarowanie) jest dziełem miłości całej Trójcy Przenajświętszej; stwierdzamy to stale w modlitwie przed Komunią: „Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, któryś z woli Ojca, za sprawą Ducha Świętego, przez śmierć swą świat ożywił..."

W naszym formularzu o miłości Boga Ojca mówi oracja, uwydatniając, że Bóg Ojciec Jednorodzonego swego ustanowił kapłanem dla zbawienia rodzaju ludzkiego.

O miłości Chrystusa Kapłana krótko, ale jakżeż wymownie mówi ewangelia: „Desiderio desideravi... Gorąco pragnąłem, pożądaniem pożądałem spożyć tę Paschę z wami, zanim bym cierpiał". (Z czterech miejsc w Piśmie św. opisujących ustanowienie Eucharystii, u Synoptyków i w I Liście do Koryntian, tylko w Ewangelii św. Łukasza są te słowa: „Desiderio desideravi"[1]).

O miłości Ducha Świętego mówi graduał i alleluja Tempore Paschali: „Duch Pański nade mną; dlatego mnie pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim, posłał mnie, abym uzdrowił skruszonych na sercu".

Za tę miłość Trójcy Przenajświętszej do nas pragniemy odpłacić miłością i dlatego za pośrednictwem jedynego Pośrednika naszego Jezusa Chrystusa prosimy w modlitwie po komunii: „Niechaj ożywi nas, prosimy, Panie, Boska Hostia, którąśmy ofiarowali i spożywali; abyśmy złączeni z Tobą wieczną miłością, przynosili owoc, który by trwał zawsze".

Chrystus Kapłan „jedną ofiarą doskonałymi na wieki uczynił poświęconych" (Ofiarowanie). W komentarzu do tych słów Pisma czytamy takie wyjaśnienie: „Zasadniczo dokonał wszystkiego, co może z Bożej strony doprowadzić do zbawienia wszystkich ludzi"[2]). Czy jednak wszyscy ludzie dostąpią zbawienia wiecznego, dla którego Bóg ustanowił Chrystusa Kapłanem? Ci tylko — którzy naśladować będą Chrystusa w posłu-

---

[1]) Perykopa ewangeliczna została wzięta z Ewangelii św. Łukasza ze względu na te tak ważne słowa: „Hoc facite in meam commemorationem", których nie ma w innych Ewangeliach.

[2]) „Pismo święte Starego i Nowego Testamentu" (Kraków 1935, Wydawnictwo Księży Jezuitów) str. 242.

szeństwie. Dla tych Chrystus Kapłan stał się przyczyną zbawienia wiecznego: „I chociaż był Synem Bożym, z tego, co wycierpiał, nauczył się posłuszeństwa: a wyniesiony do szczytu chwały, stał się dla wszystkich, którzy mu są posłuszni, przyczyną zbawienia wiecznego“ (Lekcja).

OSOBISTOŚĆ CHRYSTUSA[1])

Prof. Stefan Bieszk

Jest wizerunek Pana, w katakumbach św. św. Nereusza i Achilla, przez tradycję łączony z osobą Ap. Piotra, o takiej ekspresji osobistej, że widza przykuwa i przejmuje świętym płomieniem. Zatapiając się myślą, uskrzydloną podziwem i miłością, w niepewne jego zarysy, gubimy się w słodkości, powadze i pozaziemskiej tęsknocie tego oblicza, niezmiernie frapującego, jednorazowego i do niczyich ludzkich rysów nie dającego się przyrównywać, i słowo Pisma nam się przypomina: Kto mnie widzi, widzi Ojca.

Jeśli szczątki dawnego fresku już tak mogą wstrząsnąć naszym umysłem, ile bardziej będziemy poruszeni w głębi jestestwa wpatrując się w oblicznośċ Chrystusową za pomocą wiedzy chrystologicznej i słów Ewangelii i Listów oraz natchnienia autora. Książka o Chrystusie, którą mamy przed sobą, chluba benedyktyńskich autorów i benedyktyńskich cnót: uczoności, artyzmu, pobożności, takie właśnie wywiera wrażenie, a daleko głębsze i trwalsze niż jakiebądź dzieło literackie. Temat teologiczny jego nie zraża laika, dla inteligenta owszem ponętny z powodu zalet pisarskich autora. Prześwięta osobistość Chrystusa i promienny i potężny Jego charakter, samo oszałamiające zjawisko Jego życia tak pochłania zastanowienie, wyobraźnię, uczuciowość czytelnika, iż trudno się zdobyć na jakiś krytycyzm względem autora. Pomijając urok boskiego bohaterstwa, którym umiał

---

[1]) Vonier, Ansgar, O. S. B., Abt, Die Persönlichkeit Christi Aus dem Englischen übertragen von Winfred Ellerhorst O. S. B., Abtei Weingarten. Veröffentlichung des Katholischen Akademikerverbandes. 8⁰ (VIII u. 208 S.) Freiburg im Breisgau 1935, Herder. Geheftet 2.60 M.; in Leinen 3.80 M.

otoczyć ziemskie życie Syna Człowieka — zapewne niewielu jest czytelników mogących wobec tak przemożnego zagadnienia, jakim jest człowieczeństwo Syna Bożego i bóstwo Jego osobistości, wznieść się na inne stanowisko niż niemego i wdzięcznego podziwu dla autora. Niemało bowiem, rzecz jasna, potrzeba skupienia, by podążyć za wzniosłym lotem myśli pobożnego opata. Lecz trud, którego nie odmawiamy nawet błahym wytworom ludzkiej myśli, tutaj znajdzie niespodziewane wynagrodzenie. Czytelnik bowiem, dający się wieść w tajemniczy świat osobowości Chrystusa, owiany jest z początku metafizyką i tomistyką wstępnych rozważań, szybko jednak oswaja się z atmosferą teologiczną, z słodkim zdumieniem zapoznaje się z cudami tego świata, dziwiąc się, że dotąd mijał daleką orbitą to centralne zagadnienie nie tylko religii, lecz wszelkich dziejów, całej wiedzy ludziej. I im bliżej końca książki, im szerszym autor opiewa oddechem cud kosmiczny Chrystusa, człowieka par excellence, im wspanialszym giestem i swobodniejszym, niemal że psalmodycznym tonem głosi doniosłość przenikającą byt i ducha na niebie i na ziemi faktu betlejemsko-golgockiego, tym wolniej czytelnik przewraca kartę za kartą i żałuje wreszcie, że po tej arcykapłańskiej modlitwie do Słowa i Miłości na ostatniej karcie, musi żegnać autora. Nie żegna bowiem jego dorobku, w który się zbogacił, co w nim dalej brzmi i tętni, „za wiecznością łkając"... poznanie i ukochanie Chrystusa.

Otwierając wykwintne dziełko, czytelnik spostrzega jako treść i podział 40 wybranych zagadnień o osobistości Chrystusa w tyluż rozdziałach. A w miarę czytania uświadomi sobie ugrupowanie ich wokoło czterech zagadnień: Osobowość i bóstwo naogół, poczem następują rozważania o osobistości Chrystusa i charakterze Jego człowieczym i wreszcie zespół zagadnień niezmiernie doniosłych dla myślenia religijnego inteligenta katolika. Mogłyby mieć wspólny tytuł: Konsekwencje ziemskiego życia Boga. Za ten dział książki będzie wdzięczny każdy laik poważnie myślący, choćby nie interesował się zupełnie kwestiami teologicznymi. Znajduje bowiem odpowiedź na niejedno pytanie z zakresu pospolitych, zdawałoby się, kwestii z katechizmu, na które nie ma niejednokrotnie zadowalającej odpowiedzi, choć stale się jemu nasuwają, jak na przykład: Jak się ma

wszechobecność Boga do obecności Boga w Eucharystii, która jest ściśle miejscowa?, lub: Co to faktycznie: Mistyczne ciało Chrystusa, a prawdziwe, nie mistyczne, które jemy? Co to znaczy Chrystus Królem wszechrzeczy? — Ponieważ to nie są luźne zagadnienia, lecz w ramach najuniwersalniejszego, które istnieje: Osoba Chrystusa, napotyka inteligent mimochodem na mnóstwo innych, interesujących go również w wysokim stopniu, choć nigdy mu na myśl nie przyszły, jak: O ile przez śmierć Chrystusa zmienił się obraz świata a nawet sama rzeczywistość całego świata stworzonego wraz z aniołami? Nie ma się wrażenia, jakoby autor umyślnie uwzględniał potrzeby i potrzebę duchowną współczesnego inteligenta, jak to ma miejsce na przykład z kwestią doczesności i radosności naszej religii. — Zwalczanie bowiem, nawiasem mówiąc, utartego nawet u katolików zapatrywania, jakoby katolicyzm mniej usprawniał do realnego życia i mniejszą sumę szczęścia doczesnego niósł swym wyznawcom, ma widoczne akcenty uczuciowe i przekonaniowe autora, i któżby mu nie był wdzięczny, gdy przy tym purytanizmowi germańskiemu i północnemu (niekoniecznie protestanckiemu) przeciwstawia Chrystusa żyjącego w opływającej wewnętrznej radości ducha i bogactwo doczesnego i życiowego szczęścia pełnego katolika? — Jednakże stwierdza sam, że jak dziecko najlepiej rozumie Dzieciątko a nieszczęśliwy Męża Boleści, tak każdy człowiek rozpoczyna ukochanie Chrystusa od właściwej mu strony ludzkiej, a więc inteligent od poznawania duchowej osobowości Jego. Toteż autor zastrzegłszy się we wstępie, że pisze z zupełną swobodą, bez jakiejś tendencji, sam będąc wybitnym współczesnym inteligentem, nie zostawia na uboczu niemal żadnej kulturalnej czy umysłowej pozycji swego wszechogarniającego tematu, zbierając je w pryzmacie Chrystusie w niezrównaną harmonię rzeczywistości. Lecz i tu należy dodać zastrzeżenie, iż nie w intelelektualistyczną, lub literacką, lub moralizującą, lub temu podobną.

Vonier kilkakrotnie na przykład zaznacza, że jedyną więź protestantyzmu z prawdą (pisze wszak dla Anglii) a jakże silną stanowi osoba Chrystusa. Albo jakie miejsce w ludzkości, już obecnie wyłącznie Chrystusowej, wyznacza Żydom! O małżeństwie mówi — zakonnik —, iż tym góruje nawet nad życiem za-

konnym, że jest sakramentem. — Ileż nowych stron obrazu Chrystusa! — „Chrystusa przyjście, rzec można, było... zupełnym fiaskiem" (Str. 151). Zupełnie go nie zrozumiano. Nawet swego narodu nie pozyskał. Jakiż tragizm! — Dewoci nazywali Chrystusa winopojem i wyjadaczem (Str. 129). — Czy my znamy tego Chrystusa, tragicznego bojownika? — „Chrystusowa religia jest to religia szczęścia w tym tu świecie" (Str. 181) „... przesadne nastawienie na tamten świat" (str. 179). „Niemasz różnicy między głosem natury a głosem Chrystusa" (Str. 168) „Chrystus to królestwo w nas samych. Niebo, to królestwo poza nami" (Str. 182). „W Eucharystii Bóg się nie poniża" (Str. 188). — Pytamy się, czy rozumiemy zawsze Chrystusa i chrześcijaństwo? — „... wielce ciekawe dla religijnie myślącego, jak codzienne było Jego życie społeczne i obowiązki wyższej kultury Jego czasu" (Str. 125). Możemy mieć bezgraniczną nadzieję na dobra Ojca przez Chrystusa... także dla tego, że „w żyłach naszych toczy się cenna krew Syna Człowieczego" wskutek Eucharystii (Str. 192). Pytamy się, jakimi jesteśmy katolikami, inteligentami w świetle Chrystusowego przykładu? — I cóż możemy zrobić? „Doświadczenie uczy, iż ci tylko wychodzą poza podziwiającą jedynie wiarę, którzy wchodzą w osobisty stosunek do Chrystusa przez pełną zrozumienia lekturę ewangelii..." (Str. 157). „Nic nie zastępuje w naszym życiu duchowym ustawicznego czytania ewangelii świętych..." (Str. 159).

Zajmowane tu chwilowo stanowisko pewnego utylitaryzmu intelektualnego nie oddałoby jednakże sprawiedliwości całości dzieła. W głównych działach, właściwą treść książki stanowi systematyczne dociekanie teologiczne istoty osobowości Chrystusa. We wstępie autor wyraża nadzieję zbliżenia czytelnika do wielkiego nauczyciela średniowiecza i jego Sumy. Jego wykład nie ogranicza się jednak do scholastyki, lecz z jednej strony sięga sam do źródeł w Pismach, całej teologii i nauce Kościoła, z drugiej strony rozszerza swe ramy w sposób nie bezpośrednio dany przez wytknięty temat. Stąd pewne dla czytelnika laika niezmiernie wartościowe właściwości książki.

Otóż jeśli się znaczenie tomizmu z natury tematu samo uwypukla, i poważnie się kształcący inteligent naszej doby także

w Polsce nim się pod wpływem nowych prądów religijnych interesuje, to szczególną zaletą Voniera jest zbliżenie nam laikom wielkiego Pawła i chęć poznawania jego pism. Apollińska umysłowość benedyktyna przez niejakie pokrewieństwo płonie podziwem i umiłowaniem tego największego ducha jego epoki, bogatej przecie w wielkie umysły, tego najciekawszego w poczcie Chrystusowym inteligenta nam tak bliskiego a tak mało znanego. Książka Voniera jest napisana, rzec można, na marginesie Sumy, Biblii i Listów Pawłowych, których spiżowy dźwięk towarzyszy czytelnikowi.

Inna tajemnica wiary, jaśniejąca dla laika wielkim blaskiem rozumowania i życiową bezpośredniością ujęcia, to tajemnica *Eucharystii.* Jak nieudolne, mylne i nieraz szkodliwe dla wielkiego zadania katolicyzmu naszej doby, i w nim laika inteligenta, są pojęcia nasze o Eucharystii, uświadomimy sobie przy lekturze. Ta tajemnica jest w kilku zagadnieniach Chrystusowych omawiana. Zrozumienie i większe umiłowanie tego sakramentu, który, gdy wszystkie sakramenta zasadzają się na śmierci Chrystusowej, jeden jest samym Jego życiem, samym Chrystusem (str. 185), to jedna z największych zasług tej książki. To najgłębsze Chrystusowe mysterium, Eucharystia, zajmuje centralne miejsce w naszym kulcie, a stąd książka Voniera ma pewne znaczenia dla liturgisty.

RYTUAŁY POLSKIE[1])

Ks. Jan Matulewicz

Pierwszą księgą w Polsce wydaną pod nazwą rytuału było: **„Rituale Sacramentorum ac aliarum Ecclesiae Caeremoniarum. Ex Decreto Synodi Provinc. Petricovien. ad Uniformem Ecclesiarum Regni Polon., unum recens editum“.** Rytuał ten, wydany drukiem 1631 r. z polecenia jednego z synodów prowincjonalnych Gnieźnieńskich, a mianowicie tego, który się odbył w Piotrkowie, w r. 1621, otrzymał nazwę popularną — Rytuału Piotrkowskiego.

---

[1]) Por. artykuł: Rytuał, tegoż autora Myst. Chr. VII (1935/36) s. 168—172.

Na synodzie tym bowiem uchwalono: „aby jednym i tymże samym obrzędem sakramenta były przez proboszczów administrowane i w tym celu, aby Rytuał Rzymski, który z rozkazu Pawła V, Najwyższego Pasterza, został wydany, jak najśpieszniej wydrukowano".

Na wstępie tej księgi znajduje się list arcybiskupa Jana Wężyka, datowany z Łowicza pod dniem 15 marca 1631 r. a zaadresowany do arcybiskupa Lwowskiego (który należał do prowincji Gnieźnieńskiej i bywał na synodach prowincjonalnych), do wszystkich biskupów, prałatów, opatów, kanoników, proboszczów i do całego kleru prowincji, w którym arcybiskup, powołując się na słowa soboru trydenckiego „aby tylko przyjęte i zatwierdzone przez Kościół katolicki obrzędy były we wszystkich kościołach używane", tak mówi dalej: „Skoro Rytuał Rzymski Pawła V ukazał się w druku, postanowili poprzednicy nasi, oraz my sami, na dwóch ostatnich konsyliach zebrani, przyjąć także obrzędy Kościoła Rzymskiego, którego wiarę wyznajemy. Sprawa ta poruczona została mężom znakomitym, pobożnością, nauką i roztropnością ...aby tenże Rytuał Rzymski wydali do użytku kościołów Królestwa i Prowincji naszej, z zatrzymaniem, według nauki i przepisu koncylium trydenckiego, pobożnych i chwalebnych starych zwyczajów Prowincji naszej, który to właśnie ukończony z łaski Bożej... powagą synodalną wydajemy na większą chwałę Bożą i pożytek kościołów Prowincji naszej. Aby go ci wszyscy, którzy są duszpasterzami, posiadali w swoich kościołach i według wskazówek sakramenta i ceremonie odprawiali, zalecamy w Panu i powagą synodalną rozkazujemy".

Rytuał ten różnił się od Rytuału Rzymskiego w 35 miejscach, które zostały wzięte przeważnie z agendy Powodowskiego (1591 r.). O tych niezgodnościach mówi arcybiskup Nowowiejski: „Niezgodności te z rubrykami ksiąg liturgicznych, a jest ich wszystkich około piętnastu, są wprost przeciwne prawu liturgicznemu (contra legem), inne zaś, a jest ich około dwudziestu pięciu, są tylko nieobjęte prawem, praeter legem"[1]. Rytuał Piotrkowski miał około 60 wydań, ulegał najrozmaitszym obcinaniom, dodatkom, przeróbkom, dokonywanym przez wydawców, już to na mocy rozporządzeń biskupich, lub i bez tych formalności. Dochodziło do tego, iż niektóre wydania zostały potępione przez Kościół, jak np. „Rituale Franciscanorum" Fr. Bernardi Sannig, którego ostatnie wydanie, wyszłe w Toruniu

---

[1]) Wykład Liturgii Kościoła Katolickiego. T. III, str. 129.

1734 r., potępione zostało przez Synod Żmudzki 1752 r. imiennie, a na Lwowskim Synodzie 1765 r. wzbronione ogólnie.

Zastanowimy się teraz nieco dłużej nad rytuałem, wydanym w r. 1870 przez drukarnię i księgarnię żydowską A. Syrkina w Wilnie, w którym z polecenia jenerał-gubernatora wileńskiego Potapowa zamieniono tekst polski na rosyjski. Wydano tego rytuału 2 000 egzemplarzy, a obecnie, jest on białym krukiem, bo jedyny takowego egzemplarz posiada biblioteka uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Jest to dowodem zapału, z jakim ta nienawistna księga była niszczona, ma ona bowiem swoje martyrologium.

Po powstaniu r. 1863 rząd rosyjski powziął projekt rusyfikacji Kościoła na Wileńszczyźnie w diecezjach kowieńskiej, wileńskiej i mińskiej. Usunąć tam przy pomocy **„trebnika"** (rosyjska nazwa rytuału) język polski z kościołów, zrusyfikować katolików a następnie sprawosławić, a wtedy o polskości nawet myśl zaginie.

Omówimy po krótce dzieje „trebnika" w każdej z trzech wyżej wspomnianych diecezyj kresowych.

Kowieńska diecezja okazała się najwięcej odporną na zakusy rusyfikacyjne ze strony ówczesnych władz. Zawdzięcza to ona swemu wielkiemu o spiżowej postaci pasterzowi biskupowi Maciejowi Wołonczewskiemu. Dwóch księży chwiejnych i kokietujących władze rządowe biskup wyzbył się z diecezji, a żadnego judasza w diecezji nie znalazło się.

Jenerał-gubernator wileński 8 marca 1870 r. nr. 2806 pisze do bpa Wołonczewskiego, że po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych uznał za potrzebne wydrukować Rituale Sacramentorum z zamianą w nim tekstu polskiego na rosyjski... Z całego nakładu posyła się 744 egz. dla każdego kapłana tamtejszej diecezji po jednym. Uprasza się Waszą Ekscelencję o listę imienną księży, którzy otrzymają ten rytuał.

Biskup na to nic nie odpowiedział, dopiero na odezwę gubernatora kowieńskiego z 23 marca tegoż r. pisze do jen.-gubernatora wileńskiego, że podług przepisów Kościoła przedruki ksiąg liturgicznych muszą być najzupełniej zgodne ze swymi oryginałami i dopilnowanie tego bezwzględnie należy do biskupa. „Gdybym przyjął, kończy bp Wołonczewski, i rozesłał te egzemplarze, wpadłbym w kary kościelne".

Próbował rząd narzucić „trebniki" dwom kapelanom wojskowym, lecz jeden z nich odpowiedział, że do przyjęcia trebnika musi mieć zezwolenie swej władzy duchownej, a drugi, że różnorodnych trebników nie wolno mu używać. Rząd nie dawał za wygrane, polemika toczyła się między władzami a biskupem aż do śmierci tego ostatniego, która nastąpiła przy końcu 1874 r. Po nim rządy diecezją kowieńską objął w charakterze administratora bp Bereśniewicz, naciskano, chociaż bezskutecznie i na niego. Sprawa trebników została zakończona pismem jenerał-gubernatora wileńskiego do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 15 marca 1876 r. nr. 15, w którym czytamy: „Ośmielam się przypomnieć JWPanu, że w guberniach wileńskiej i grodzieńskiej próby wprowadzenia trebnika zupełnie się nie udały, a jeżeli były wyjątki, to bardzo nieliczne. Ci księża, którzy przyjęli trebnik, nie użyli go nigdy... W kwestii tej nie tylko duchowieństwo, ale i ludność zajęła stanowisko nieprzychylne. Nic więc dziwnego, że i biskup Bereśniewicz przy tym stać będzie. Rozkaz bowiem cesarski z 25 grudnia 1869 r. uzależnia wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego od chęci i wypowiedzenia tej chęci ze strony parafian".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OBRAZKI Z ŻYCIA

HUCULSKIE NABOŻEŃSTWO

Ks. Sł. Gronowski

Worochta, zima 1936/37. Puszysta szata śniegu, wspaniałe widoki, cudowne słońce, emocjonujące zjazdy narciarskie itp. same superlatywy. A na tle tak pięknym obok dworca wyniosła wieżyczka kościółka obrządku łacińskiego, a na przeciwległym końcu wioski cerkiew ruska. Kościółek „nasz" miły, czysty, jeden z przelicznych dokumentów pracy arcybiskupa Bilczewskiego. Na mszach św. nawet codziennych u wejścia spostrzeżesz związane narty, a ich właściciele czy właścicielki wewnątrz świątyni modlą się.

Nadchodzi niedziela. Dla nas ludzi z zachodniej Polski pewnego rodzaju sensacja. Kierujemy swe kroki ku cerkwi. Wszak to bracia katolicy obrządku greckiego. Unici-Huculi. Cerkiew nowa, niedawno wzniesiona. Cała drewniana. Jeszcze świeżość drzewa

czuć na ścianach niemalowanych. Typowe kopuły lśnią odblaskiem górskiego słońca i dominują daleko nad okolicą niby symbol odmiennych zwyczajów, obrządków i, co gorsza, narodowości. Poprzez wązką bramę oblepioną plakatami ruskimi idziemy ścieżynką w górę. Plac przed cerkwią. Stoi krzyż wysoki, misyjny. Pod korpusem Chrysta jakby dolepiony obrazek jakiegoś świętego. Trudno dojrzeć. Może św. Mikołaj.

O godz. 10 ma się odprawić nabożeństwo. W cerkwi nie ma jeszcze nikogo. Klękamy przed ołtarzem. Jakieś zimno, opuszczenie nas ogarnia, i gdyby nie płomyk wiecznej lampy, wiszącej u powały, czulibyśmy się całkiem obco. Na zewnątrz stosunkowym ogromem cerkiew robi wrażenie, wewnątrz ubóstwo, prymitywizm. Na kilka kroków przed głównym ołtarzem ustawiono stół z płonącymi świecami, z krzyżem i obrazem M. Boskiej. Zaraz się przekonujemy, poco i naco. Słychać ciężkie stąpanie. Wchodzi mocnym krokiem Hucuł stary. W uroczystym stroju. W pięknie haftowanym serdaku kożuszkowym. Wyniosła postać, łysiną pokryta głowa, sarmackie wąsy — śnieg przyprószył mu brwi, ubranie, nogi. Idzie wprost od wejścia. Nie klęka, nie żegna się u kropielnicy (bo jej nie ma), staje, stojąco żegna się na trzy strony, pochyla się głęboko, ręką jakby dotykając podłogi, potem rzuca się na ziemię i trzykrotnie dotyka jej czołem. Wstaje, idzie do stołu. Znowu żegna się, całuje krucyfiks i obraz Bogarodzicy.

Z zakrystii wypełza chłopek kędzierżawy. Pytamy, kiedy się rozpocznie nabożeństwo. — O ½11 — odpowiada po rusku. Przypatrujemy się bliżej ołtarzom i obrazom. Wszędzie ubóstwo. Rozwieszone po ścianach i naokoło obrazów białe chusty z haftami nadają całości coś teatralnego. Po lewej stronie boczny ołtarz zda się być wartościową próbą starega malowidła na metalu — na przeciwległym krańcu stoi prosty z desek konfesjonał i takaż niewielka ambona.

Mija pół godziny. Powoli wierni się schodzą. Kilka bab po odprawieniu pokłonów staje czy siada w ławki i swobodnie rozmawia. Zapytujemy obok siedzącego o poczciwej twarzy Hucuła, czemu się opóźnia nabożeństwo. Okazuje się, że ksiądz przyjeżdża pociągiem z pobliskiego Tatarowa i mógł się spóźnić. Wreszcie cichy, niewyraźny odgłos dzwonu. Wchodzi naraz większa gromadka. Tupot nóg słychać po schodach wiodących na chór. Widać pulpit

z wyłożoną księgą, dwóch dorosłych mężczyzn i trochę młodzieży. Organów nie ma. Jest nas jeszcze ciągle mało. Może 50, 60 ludzi, a cerkiew może pomieścić kilkakrotnie więcej. Zaczyna się nabożeństwo. Chłopi i baby biorą do rąk świece. Wyciągają z ław proporce i półkołem stają przed ołtarzem. Zapalają świece. Ksiądz okadza ołtarz, obrazy, wiernych. Płyną pierwsze strofy kilkakrotnie powtarzanego w różnych tonacjach: Hospodi pomyłuj! U nas jest festum S. Nominis Jesu — u nich w starym stylu ostatnia niedziela adwentu. Ksiądz śpiewa litanię naprzemian z chórem. Okazuje się, że chór choć nieliczny, śpiewa wcale silnie i pięknie. Orientujemy się mniej więcej w częściach Liturgii. Lekcję śpiewa diak z chóru, po czym ewangelia. Początek św. Mateusza: Liber generationis Jesu Christi... Tylko dłuższy, niż u nas. Śpiewa kapłan odwrócony twarzą w stronę ludu, a kilka bab klęczy i oburącz podtrzymuje pulpit z księgą świętą. Przed tym jeszcze wśród obfitego kadzenia podaje kapłan ludowi mszał do całowania. Całują najbliżsi ołtarza. Zaczyna się kazanie. Na wstępie kilka komunikatów z życia parafialnego: o zbliżających się świętach, o spowiedzi, po czym niedługa nauka. Kaznodzieja podkreśla znaczenie nadchodzących świąt, uprzytamnia położenie świata pogańskiego w poniewierce i grzechu, wyraża żal z powodu obojętności religijnej parafian, że za mało mają życia z wiary, zbyt mocno oddani są troskom o ciało, za mało ich przychodzi na nabożeństwo, że wstydzić się musi wobec obcych... Następuje z mocą odśpiewane Credo. Niestety, śpiewa tylko chór, a wierni z ciekawością patrzą to na ołtarz, to na chór. Książek do nabożeństwa nie widać, nie mają różańców. I znów wśród dymu kadzidła procesjonalnie obchodzi kapłan z kielichem naokoło ołtarza, okazując go wiernym. Ofiarowanie. Konsekracja. Nieco skocznie brzmi śpiew na Ojcze nasz. Komunia — tylko kapłana. Jeszcze kilka śpiewów i błogosławieństwo na zakończenie.

Spoglądam na wiernych. Twarze jakieś tępe, brózdą trosk i kłopotów poorane czoła, oczy jakoś ponuro zapatrzone. Nie znać na nich tego mistycznego rozmodlenia i nadziemskiego przejęcia, jakie cechują lud nasz zebrany na niedzielnej sumie. Przeważnie starzy to. Młodych prawie nie ma. Na domiar złego pod lewą ścianą zebrała się gromadka młodzieńców. Trzech nawet w mundurach wojskowych. Przez cały czas nabożeństwa, nie wyjmując Przeistoczenia, najswobodniej rozmawiają. Nic ich nie obchodzi akcja przy ołtarzu

ani wzgląd na innych. Gdy zgorszeni znowu zwracamy na to uwagę staremu Hucułowi, robi wiele mówiący ruch ręką. Przepaść między starymi a młodym pokoleniem! Starzy tradycyjnie tkwią jeszcze w formalistycznej wierze, młodzi się komunizują. W czasie mszy św., gdy mocne rozległy się śpiewy, zda się nam, że ritus wschodni szczęśliwie rozwiązał problem współuczestnictwa wiernych — a jednak w całości jako przypadkowi goście (może zbyt wrażliwi i do innych stosunków przyzwyczajeni) nie mogliśmy pozbyć się wrażenia pewnej stagnacji, formalizmu i powierzchowności. Może się mylę — może jest inaczej. Utinam falsus sim propheta!

●

NIEDZIELA

Pogadanka

Józef Odya

Niedziela. — Na samo to słowo odczuwamy jakąś błogą radość. Cieszymy się, że zbliża się wypoczynek po całotygodniowym trudzie. Rozważamy jakby dzień ten najlepiej wykorzystać. Każdy ma co do tego inne zamysły. Młodzi myślą o sporcie, zabawie, wycieczce i o tylu innnych przyjemnych a dziś tak modnych rozrywkach. Starsi zaś może sobie planują gościnę, pójście do teatru, czy też kina, partię brydża, lub też co innego. O obowiązku uczestniczenia w niedzielnej mszy św. myśli się jako o czymś koniecznym, co oby się jak najprędzej skończyło. Najchętniej uczęszcza się dziś na msze św. ranne, czy też o wpół do pierwszej, gdyż trwają najkrócej.

Co jest powodem takiego zrozumienia niedzieli?

Otóż niezrozumienie jej głębi, jej treści. Niedziela bowiem jest tym dniem, z którego jako z krynicy czerpać mamy siłę i moc na szare, powszednie dni tygodnia.

●

Dlaczego święcimy niedzielę?

Wiemy, że już w Starym Zakonie domagał się Bóg od Żydów, by w każdą sobotę wstrzymywali się od zajęć, a oddawali się modlitwie. Miał to być dzień spokoju na pamiątkę, iż Bóg siódmego dnia stworzenia odpoczywał.

Pierwsi chrześcijanie, naśladując Żydów, święcili także z początku sobotę, uczęszczając do bóżnic na czytania ksiąg świętych, a po domach prywatnych gromadzili się na „łamanie chleba" (nasza msza św.). Lecz wskutek prześladowań ze strony

Żydów oddzielili się od nich i zaczęli święcić niedzielę (Dominica) jako dzień poświęcony pamięci Zmartwychwstania Chrystusa Pana.

Niedziela bowiem łączy się jak najściślej z dziełem naszego zbawienia. W niedzielę Wielkiejnocy powstał Chrystus z martwych, odnosząc zwycięstwo nad śmiercią, grzechem i szatanem. Wielkanoc jest więc dniem dokonania naszego odkupienia, pojednania z Bogiem Ojcem, przemienienia oraz zwycięstwa Chrystusa. Dlatego każdą niedzielę można by nazwać małą Wielkanocą.

Zmartwychwstanie Pańskie przypomina nam chrzest święty. Chrzest był naszym zmartwychwstaniem, bo wedle słów św. Pawła przez chrzest zmartwychwstaliśmy razem z Chrystusem w łasce i życiu Bożym. W pierwszych wiekach chrześcijańskich odbywał się chrzest przez zanurzenie do wody, co wyrażało całkowite obmycie duszy. Ochrzczonych ubierano zaraz w nowe białe szaty, które nosili przez cały tydzień. Pięknie to symbolizowało w nich czystość ich odrodzonej duszy. I nam podczas chrztu św. włożył kapłan białą szatę, w którą dusza nasza, zrodzona do nowego życia, została przybraną. Dlatego dziś, gdy na niedzielę wdziewamy czystą bieliznę, możemy sobie przypomnieć o cudownej nadziemskiej sukience duszy, którąśmy otrzymali na chrzcie świętym. Wogóle cały nasz strój odświętny w niedzielę wskazuje na radość wewnętrzną, która ma rzeczywiście przepełniać nasze serce; odrodziliśmy się bowiem duchowo w Chrystusie do nowego życia łaski.

Niedziela jest także świętem Ducha Świętego oraz dniem narodzin Kościoła. Wiemy, że w niedzielę, pięćdziesiąt dni po Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, zstąpił Duch Święty na apostołów. Otrzymali oni wtedy potężną siłę i moc wewnętrzną, tak iż zaczęli odtąd nieustraszenie głosić słowo Boże. W dniu tym pod wrażeniem przekonywującego przemówienia św. Piotra dało się ochrzcić przeszło trzy tysiące mężczyzn, którzy przez chrzest stali się pierwszą gminą chrześcijańską. — Lecz i na nas zstąpił też Duch Święty podczas sakramentu bierzmowania. Gdy przez chrzest staliśmy się obywatelami Kościoła, to przez bierzmowanie rycerzami nieustraszonymi we walce ze złym w obronie zasad Bożych. Pozwólmy tylko działać Duchowi Świętemu przez nas. Jesteśmy bowiem świeckimi apostołami, czyli członkami Akcji Katolickiej, gdyż otrzymaliśmy w sakramencie bierzmowania święcenie powszechnego kapłaństwa. Głęboką treść tego powszechnego kapłaństwa wyraża św. Piotr w krótkich, lecz pięknych słowach, nazywając nas „rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, abyśmy opowiadali wielkie sprawy Tego, który z ciemności wezwał nas do swego

przedziwnego światła". Jako więc prawdziwi członkowie Akcji Katolickiej mamy „Odnowić wszystko w Chrystusie", aby zapanował „pokój Chrystusa w królestwie Chrystusa". Widzimy więc, jakie wzniosłe wypływa dla nas zadanie z sakramentu bierzmowania. Mamy być głosicielami pokoju. Pokój ma cechować nasze życie prywatne. Pokój mamy wprowadzać do społeczeństwa i państwa. Wreszcie pokój mamy głosić między narodami, aby Chrystus rzeczywiście przenikał dusze ludzkie, by wreszcie miłość, prawda i dobro zapanowały na świecie.

Z powszechnego naszego kapłaństwa wypływa również nasz przywilej współofiarowania w ofierze mszy św. wspólnie z kapłanem. Dlatego w ofierze niedzielnej mamy z całym spokojem oraz z powagą uczestniczyć, gdyż jest ona ośrodkiem naszej liturgii, z której płynie obfity zdrój łask, tak bardzo nam w życiu potrzebnych. By zaś udział nasz w tej mszy św. był intensywniejszy, powinniśmy się już w sobotę zapoznać z jej formularzem.

O ile w tym duchu zrozumiemy niedzielę, wtedy niedziela stanie się dla nas tym wielkim przeżyciem religijnym. Wniesie ona do duszy naszej jakiś błogi spokój. Wracając nieraz z gościny, z zabawy, czy też zebrania, odczuwamy nieraz niesmak, iż nie było tak, jak sobie życzyliśmy, może nudziliśmy się tam, lub może kto nas obraził.

•

Z powyższych krótkich wywodów widzimy ile nam myśli nasuwa każda niedziela. Otóż przesuwa się przed oczyma naszymi: Zmartwychwstanie, chrzest, Zesłanie Ducha Św., bierzmowanie, Ofiara. Czyż to nie powód do radości?

Konieczne są także rozrywki, zabawy i inne przyjemności. Jak bowiem z jednej strony potrzebujemy wypoczynku, tak z drugiej i zewnętrznych zabaw, by w duszy naszej po trudach tygodnia nastąpiło odprężenie i równowaga psychiczna. Ponure spędzenie niedzieli nie jest po myśli Kościoła. Każdy może sobie szukać rozrywek, które mu odpowiadają, byleby tylko były godziwe. Pięknym czynem z naszej strony będzie, gdy w niedzielę czasem pójdziemy na przedstawienia lub wieczornice stowarzyszeń katolickich, by je poprzeć.

Radość jednak nasza nie ma być sztuczna, ale ma ona być wypływem naszego czystego sumienia. Może ona w nas silnie pulsować mimo kłopotów i dolegliwości życiowych, albowiem Chrystus zgotował nam wieczną niedzielę niebieską, na którą wszyscy się przygotowujemy. W każdą niedzielę możnaby zawołać ze świętym Pawłem: „Weselcie się w Panu! Jeszcze raz wam mówię: Weselcie się!", bo niedziela to wielkie święto chrześcijan.

KRONIKA LITURGICZNA

RADIO I LITURGIA. Poza transmisjami nabożeństw, których wartość religijna — pominąwszy kazania — jest dosyć problematyczna, inicjatywa religijna jest więcej niż skromna u nas a gdzieindziej jeszcze bardziej. Ruchliwa radiofonia czeska dała nam bardzo piękną i interesującą audycję popielcową, pióra dra F. Lorenza, którą warto się zająć. Audycja miała za cel zbliżyć liturgię i myśl religijną popielca i w. postu. Po preludium na motyw gregoriański — głos uroczysty męski, niby kaznodzieii lub Kościoła wyłożył myśl liturgiczną. Głosowi temu przerywały, odpowiadały, towarzyszyły etc raz po raz inne głosy, już to męski lub żeński, dziecięcy, zawsze sposobem i stylem mogącym całkowicie mieć miejsce w kościele — wyrażając uczucia duszy chrześcijańskiej, stosownie do myśli i woli głosu przewodniego, — żalu, błagania, wątpienia, skruchy, z zatwardziałości nawrotu, przebaczenia (znacznych krzywd), radości etc etc w bogatej skali, nieraz przechodząc w dialog pełen prawdy psychologicznej. Cała ta wysoce religijna akcja, przypominająca najlepsze momenty misteriów dawnych, ujęta była w ramy muzykalne z głosów-dzwonów, organów, śpiewu. Jednak nie bez przerwy, a nieraz były same, wypełniając przerwy namysłu, skupienia, a doskonale z partiami mówniczymy się składając w całość prawdziwie religijną i wysoce liturgiczną.

Ileż w tym więcej było piękna, wrażenia, inwencji, niż w naszych transmisjach nieszporów z O. Bramy, nie mających ani jednego ani drugiego.

MSZA ŚW. PRZEZ RADIO — Z OBJAŚNIENIAMI. W ciągłych staraniach o popularyzację ideii liturgicznej w Polsce uczyniono nową, szczęśliwie pomyślaną próbę. Chodzi tu o objaśnienia mszy św. transmitowanych przez Polskie Radio. Dnia 7 lutego b. r. w czasie sumy nadawanej ze Lwowa ks. kan. M. Rękas tłumaczył tysiącom słuchaczy poszczególne funkcje Najświętszej Ofiary, objaśnił akcję, czytał równocześnie z kapłanem cichym głosem tekst mszalny po polsku. To wszystko przyczyniło się do lepszego zrozumienia mszy św. u słuchaczy i pełniejszego duchowego udziału „nieobecnych".

O ogólnym wielkim zainteresowaniu się tą innowacją świadczą listy nadesłane do „Reportera" i głosy w prasie.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Ks. Kazimierz Bieszk, Chrystocentryczny podział katechizmu. Pelplin, 1936, str. 13. Nakładem Seminarium Duchownego.

Od czterystu lat podstawowym drogowskazem w wychowaniu religijno-moralnym jest z nakazu Kościoła — katechizm. Treść jego jest ustalona, ale forma, układ treści jest kwestią ciągle jeszcze dyskutowaną. Co powinno być najwyższym celem wychowania: zbawienie człowieka, czy uwielbienie Boga? A stąd Katechizm, czy powinien mieć charakter antropocentryczny, czy chrystocentryczny? Temu właśnie zagadnieniu poświęcona jest powyższa rozprawa. Średniowiecze nie miało żadnych urzędowych podręczników do nauczania ludu prawd religijnych; zastępowała je ambona i katecheza. Celem katechizmu Lutra było wyrabianie wierzącego chrześcijanina. Podział katechizmu Kanizjusza jest wybitnie antropocentryczny; teocentryzm zaś stanowi cechę Katechizmu Rzymskiego. W kierunku chrystocentryzmu skłania się okres oświecenia a szczególnie romantyzm (Sailer, Hirscher). Przerywa kierunek ten Deharbe. Ale niezadowolenie z jego katechizmu było bodźcem do intensywnej pracy różnych autorów, by go ulep-

szyć. Inni w opracowaniu nowych katechizmów wzorują się na Cath. Romanus lub Hirszera. Dość znacznie naprzód posuwa zagadnienie katechizmowe kard. Gasparri. A co przyszłość przyniesie? „W przyszłości — mówi Autor — wpłynie na kształt katechizmu niezawodnie ten wielki zwrot do głębi, objawiający się w całym świecie katolickim, ów nowy zmysł dla niedościgłych bogactw Chrystusa, dla „mysterium jego" (Ef. III, 4, 8), zwany odnową liturgiczną, czyli ruchem liturgicznym. A liturgia jest teocentryczna i chrystocentryczna". Propozycję podziału katechizmu w tym duchu podał już arcybiskup Birminghanu, Williams. Tak samo Jungmann stawia projekt, „owiany duchem epoki Ojców Kościoła"; prymat daje symbolowi, który stanowić winien trzon katechizmu. Symbol obejmie także naukę o sakramentach. W nim znajdą naturalne swoje i organiczne miejsce. Dzieli się przecież „Skład apostolski" organicznie na trzy części. Na naukę 1) o Bogu, Ojcu i Wszechmocnym, 2) o Chrystusie, Synu Bożym i Panu naszym, 3) o Duchu Św. i owocach odkupienia. Do nich zaliczają się także sakramenta św. Potem pójdzie osobno Ojcze nasz i dekalog. „Liturgiczną stronę sakramentów, a szczególnie ofiarę św., należy wiele obszerniej potraktować niż dotąd i w osobnej części połączyć z tym, co poza tym powiedzieć przyjdzie o modlitwie, służbie Bożej i o roku kościelnym. Tę część liturgiczną można by też przenieść do modlitewnika diecezjalnego". *K. Wedelstaedt.*

Blassi Verghetti, Sacrae Rituum Congr. Hymnographi, Hymni Sacri, Rhythmi et Inscriptiones Poeticae. Romae [1936], str. 255.

Bogaty ten zbiór zawiera cały zapewne dorobek poetycki Autora, który od kilkudziesięciu lat spełnia obowiązki oficjalnego hymnografa Kongregacji św. Obrzędów. Są tu zatem hymny liturgiczne na rozmaite uroczystości i święta Świętych, układane w ciągu długich lat do nowych oficjów, a obok właściwych hymnów mamy w zbiorze wiersze rytmiczne albo toniczne czyli akcentowane i rymowane, pomyślane niezawodnie jako sekwencje do mszału, na co wskazuje dość wyraźnie ich forma zwrotkowa, w końcu zaś dodał Autor cały szereg poetycznych napisów, przeznaczonych na rozmaite obchody przygodne albo do umieszczenia na gmachach kościelnych. Jest w zbiorze kilka utworów mających bliższy związek z Polską, do której Autor od dawna odnosi się bardzo sympatycznie, skoro już w r. 1883 jako młody kapłan w Anagni pięknym wierszem klasycznym przełożył na język łaciński wiersze włoskie, jakie Wincenty a Filicaia ułożył był na rocznicę zwycięstwa króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem. Wiersze te wraz z przekładem X. Verghettiego i polskim tłumaczeniem Wincentego Smoczyńskiego drukowane były swego czasu w Krakowie. Autor w szczególności jest twórcą hymnu na uroczystość M. B. Królowej Polski „Dum tuos caelum recolit triumphos", i jak się teraz wykazuje, także hymnu ku czci bł. Bogumiła „Praeclara lux Poloniae", znajdujących się w Patronale polskim. Poza tym przygotował jeszcze kilka dalszych pieśni liturgicznych, których nie przyjęto do Patronału naszego, i tak na uroczystość M. B. Królowej Polski hymn „O Sancta Virgo Virginum" oraz sekwencje „O Poloniae Regina", na uroczystość M. B. Częstochowskiej hymny „Virgo, quae Claro decus omne Monte" oraz „O gloriosa Virginum, — Regina formosisima". Układu jego są także napisy łacińskie, umieszczone w katedrze warszawskiej na pamiątkę sakry biskupiej Ojca św. Piusa XI w dniu 28 października 1919 r. Św. Wojciechowi poświęcił Autor dwa utwory rytmiczne, jeden w zwrotce sekwencyjnej „Bohemorum splendor clare", drugi w dystychach także rytmicznych „Martyrem Adalbertum praeclara e gente Bohema", oraz dwa napisy wierszowane na 900-lecie męczeńskiej jego śmierci w r. 1897, „Ex quo conscendit superas Vojtechus ad arces" oraz „Praesul Adalbertus Benedicti ex Ordine claro", ale w pierwszej sekwencji Autor polegając wi-

docznie na życiorysie św. Wojciecha, napisanym przez Boleluczkyego, mylnie powiada: „gens Bohema — Sacrum corpus obtinet", gdyż relikwie Świętego, jak wiadomo, znajdują się w Gnieźnie, a nie w Czechach. Obchodzi nas może jeszcze sekwencja o św. Kazimierzu „Salve, clare Casimire", choć Autor nie wspomina o tym, że św. Kazimierz jest Patronem Polski, lecz zwraca się swym wezwaniem tylko do Litwy.

W hymnach swych Autor zachowuje formę metryczną, którą włada zupełnie poprawnie, choć trzyma się na ogół dość ograniczonego zasobu form zwrotowych, niewychodząc poza dimetr jambiczny, który góruje liczebnie ponad innymi wierszami, oraz zwrotkę saficką i asklepiadejską. Wiersze znów rytmiczne mają u niego niemal wyłącznie postać zwrotki znanej sekwencji „Stabat Mater dolorosa". Poza tym zdarzają się jeszcze utwory pisane heksametrem albo wierszem elegijnym. Ograniczenie pod względem form wiersza tłumaczy się jednak tym, że Autor czuł się skrępowanym istniejącymi melodiami liturgicznymi, do których wypadło mu dobierać odpowiednie teksty. Tu i owdzie spotykane usterki należy raczej położyć na karb niedostatecznej korekty dzieła. Miejscami autor próbuje się w formach nieco trudniejszych stosując akrostychy i refreny, a w utworach rytmicznych przeprowadza regularny rym. Autor stara się o urozmaicenie w pomysłach, ale przy tak wielkiej liczbie utworów na pokrewne często tematy nie zdołał uchylić się od pewnych powtarzających się myśli czy zwrotów. Niektóre utwory w ogóle dwukrotnie drukuje dosłownie pod zmienonymi tylko tytułami. Dużo też odzywa się reminiscencyj z dawnych hymnów, co zresztą zawsze było w zwyczaju u hymnografów kościelnych, a utworom naszego Autora nadaje nieco kolorytu archaicznego. Szereg swych wierszy Autor przytacza równocześnie w przekładzie włoskim.

Całość zbioru przedstawia się jako dzieło świadczące o nieprzeciętnym zgoła talencie poetyckim Autora, który jak rzadko kto w naszych czasach opanował sztukę pisania hymnów liturgicznych, oraz niemniej o jego wielkiej gorliwości w pracy około pomnożenia chwały Bożej w pięknej poetycznej formie nabożeństwa kościelnego, a zarazem stanowi cenny dokument dla dziejów hymnografii kościelnej. *X. Dr Bron. Gładysz.*

Dr Fr. M. Willam: Życie Jezusa na tle kraju i narodu izraelskiego. Kraków 1936. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 574. Cena 8 zł.

Nowa książka o życiu Jezusa. Nie jest to jednak systematyczny opis życia i nauki Chrystusa zaczerpnięty z Ewangelii. Autor bowiem postawił sobie inny cel, chce mianowicie „uprzystępnić Ewangelię i przez to dla czytelnika uczynić niezbędną". Willam wybiera wszystkie ważniejsze miejsca Ewangelij, uwzględniając przy tym chronologiczne następstwo i stara się naświetlić różne fakty, słowa i czyny życia Jezusowego nie od strony moralnej czy dogmatycznej ale od strony ówczesnych stosunków życiowych, od których odgradza nas przecież znaczna przestrzeń i miejsca i czasu. Willam wykazuje do napisania takiego dzieła znakomite przygotowanie: długie studia, żmudne badania starożytnych dokumentów odkrywających nam życie ludu palestyńskiego i ludów wschodnich, oraz wnikliwa obserwacja życia, zwyczajów i psychologii tychże ludów w czasach współczesnych. Mimo ścisłości naukowej i obiektywizmu, pisze Willam zajmująco, językiem świeżym i obrazowym, tak, że czytelnik przy niejednych rozdziałach książki ma wprost wrażenie, że znajduje się bardzo blisko Chrystusa i razem z otoczeniem Jego przeżywa sceny biblijne.

„Życie Jezusa" Willama powinno zainteresować wszystkich miłośników liturgii. Traktuje bowiem o Ewangelii, a ruch biblijny idzie przecież w parze z liturgicznym, teksty zaś liturgiczne to w przeważnej mierze teksty biblijne. A któż np. przeżyje należycie przypowieści Chrystusowe, które tak

często są treścią Ewangelij mszalnych i brewiarzowych i unaoczniać nam mają to, co się w mysterium mszy św. staje nadprzyrodzoną rzeczywistością, jeśli wpierw tego, co przyrodzone i co naturalne było dla słuchaczy Jezusa, nie rozumie i nie przeżyje? (Wszystkie bowiem prawie przypowieści i podobieństwa Chrystusa nawiązują do rzeczy dobrze znanych otoczeniu i słuchaczom jego, do rzeczy, które nieraz przeżywali, stąd tak głębokie czyniły na niej wrażenie). To właśnie umożliwi nam książka Willama. — Poza tym każdy czytelnik odniesie, wśród wielu korzyści, jeszcze i tę, że — jak pragnie autor — „wytworzy się żywszy kontakt z Jezusem Chrystusem". Oczywiście, główne rysy postaci Zbawiciela i treść nauki podają nam Ewangelie. Czynią to jednak często w sposób ogólny, bogatą treść kryjąc w lapidarnych wyrażeniach, nie przedstawiając szczegółowo ówczesnych stosunków życiowych. Dla ewangelistów bowiem i „dla współczesnych były to rzeczy znane, teraźniejsze". Wobec tego niektóre czyny i słowa Jezusa mogą się niejednemu wydać mało zrozumiałe, niejasne czy nawet dziwne, a sama postać Chrystusa i jego nauka — wielkie wprawdzie, szlachetne i piękne, ale nieco odległe od naszego życia, tak jak odległe są dla nas czasy i stosunki, w których Chrystus żył i uczył. (Polskie tłumaczenia Ewangelii, pełne archaizmów, to wrażenie jeszcze u niejednego potęgują.)

Lektura „Życia Jezusa" właśnie dzięki temu, że przedstawia się tu barwnie, plastycznie i szczegółowo stosunki owych czasów, stosunki społeczne, gospodarcze, religijne, polityczne, topograficzne, etnograficzne, wreszcie psychologię ludu palestyńskiego, poszczególnych jego warstw, otoczenia Chrystusowego, a nawet, w granicach możliwości, psychologię czynów i słów Jezusowych — zbliża przez to samo i postać Chrystusa. Z książki Willama poznajemy jasno, jak Pośrednik ludzkości rzeczywiście stał się „podobnym do nas we wszystkiem, prócz grzechu", jak Chrystus w czasie ziemskiego bytowania swego bliski był życia i ludzi, jak we wszystkim do pojęć, życia i zajęć otoczenia swego nawiązywał i jak bardzo się z ludzkością związał.

Liczne wydania dzieła Dr. Willama w oryginale, różne przekłady na języki europejskie w tak krótkim czasie od pojawienia się książki, świadczą dobitnie o jego wartości. Oby i drugie dzieło tegoż autora: „Das Leben Marias, der Mutter Jesu" również doczekało się rychłego przekładu na język polski. *Feliks Burczyk.*

8 Horenbilder mit Erklärung. Verlag: Volksliturg. Apostolat (Pius Parsch.) Klosterneuburg. Cena za serję: wydanie A (dwustronne) 0,48 S., wydanie B (czterostronne) 0,60 S.

Równolegle z coraz głębszym wnikaniem w zrozumienie ofiary Mszy św., sakramentów św., oraz roku kościelnego, postępuje poznanie głębi i piękna publicznej modlitwy Kościoła. Dziś modlitwa brewiarzowa nie jest już wyłączną własnością kleru, lecz i laicy sięgają po brewiarz, by łączyć się z modlącym Kościołem.

Jako pomoc przy odmawianiu poszczególnych godzin kanonicznych brewiarza „Ludowy apostolat liturgiczny" w Klosterneuburg wydał serię kolorowych obrazków brewiarzowych. Na odwrotnej stronie obrazków krótko podano symbolikę danej godziny oraz wyjaśnienie obrazka.

Obrazki te mogą stać się wielką pomocą przy odmawianiu brewiarza przez księży, siostry zakonne oraz laików, gdyż znakomicie wprowadzają w nastrój danej godziny kanonicznej. Dla tych zaś ludzi świeckich, którzy nie mogą kupić sobie brewiarza — choćby w wydaniu dla laików, ani też nie mają czasu, by w oznaczonych godzinach dnia łączyć się z modlitwą Kościoła, są przeznaczone obrazki czterostronne, które zawierają wyjątki modlitw poszczególnych godzin brewiarza. *W. Kalinowski.*

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Św. Alfons Liguori. Krótka praktyka doskonałości. Nakładem OO. Redemptorystów, Tuchów 1937, stron 29, cena 15 gr. PKO Nr. 153.733.

Broszura św. Alfonsa stanowi niejako krótki wyciąg z literatury ascetycznej tego, co jest w niej najbardziej praktycznego. Znajdziesz tu nie teoretyczny pogląd na istotę doskonałości i jej wewnętrzną budowę, ale całkiem praktyczne pouczenie, co trzeba czynić, w czym się ćwiczyć, jeżeli się chce dojść do doskonałości. Myśli tych św. Alfons nie rozwija szerzej, ale je ujmuje w krótkie zdania, jakby punkty programu. Stąd mimo szczupłych rozmiarów jest w tej „Krótkiej praktyce doskonałości" bardzo dużo treści. Jest to jakby program życia osoby dążącej do doskonałości. Nadaje się więc do częstego odczytywania, owszem, do ciągłego trzymania przed oczyma dla wszystkich osób dążących do doskonałości czy to w stanie świeckim, czy zakonnym, a w szczególności jako pamiątka rekolekcyj zamkniętych. Nowicjusze i nowicjuszki nie powinni nigdy tej książeczki z rąk wypuszczać. Osoby pobożne świeckie roztropnie uczynią, jeżeli co do ułożenia swego życia według tej „Krótkiej praktyki doskonałości" poradzą się wpierw swego przewodnika. Mała ta broszura św. Alfonsa może zdziałać dużo dobrego w duszach pobożnych.

CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA SP. Z O. O. W POZNANIU
TŁOCZONO NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI „MALTA"